

Zbudź w sobie Łódź

„Tożsamość miasta - łódzkie wyzwanie” cz. 1

Pod takim tytułem odbyła się 25-26 listopada 2005 konferencja w pałacu Scheiblera, czyli w Muzeum Kinematografii. Zorganizowała ją Fundacja Ulicy Piotrkowskiej, Urząd Miasta Łodzi oraz Wyższa Szkoła Humanistyczno Ekonomiczna. Szkoda, że tego typu spotkanie, dyskusja i wnioski nie zdarzyły się np. w 1946 r., bo gdyby je wykorzystano to byłibyśmy w zupełnie innym momencie rozwojowym miasta. Ale jak to się mówi: „Lepiej późno niż wcale – powiedziała niewiasta, spóźniając się na pociąg”. W każdym razie nie sposób przecenić wartości tak otwartej wymiany poglądów pomiędzy architektami, historykami, socjologami, badaczami kultury, młodymi i starymi łodzianami. Swoje stanowisko zaprezentowali również urzędnicy z Urzędu Miasta – to ważne i do tego wróć. Radni miejscy i posłowie nie przyszli – to normalne w Łodzi, i do tego też wróć, jak nie w tym artykule, to w następnych.

Uczestnicy konferencji na sam koniec wystosowali taki oto apel, uznając go za najpilniejszy komunikat:

Uczestnicy konferencji „Tożsamość miasta – łódzkie wyzwanie”, przedstawiciele różnych grup zawodowych, środowisk naukowych, organizacji i instytucji działających w Łodzi wyrażają wspólnie dezaprobatę z powodu postępującego niszczenia i zanikania z przestrzeni miasta zespołów historycznej zabudowy przemysłowej, obiektów, detali i zabytków ruchomych. Powoduje to stopniowe trwanie ważnych wartości, jakie składają się na materialną tożsamość Łodzi.

Uczestnicy konferencji zobowiązują jej organizatorów do przedstawienia Prezydentowi Łodzi, Przewodniczącemu Rady Miasta, konserwatorom: wojewódzkiemu i miejskiemu oraz mediom apelu następującej treści:

- 1. Protestujemy przeciwko niszczeniu łódzkich zabytków. Nie zgadzamy się już od tej pory na wyburzenie w Łodzi jakiegokolwiek fabryki, wybudowanej do I Wojny Światowej. Zobowiązujemy władze miasta, wszystkie urzędy i instytucje do ich ochrony nawet, jeśli nie są wpisane do rejestru zabytków. Oświadczamy też, że podejmiemy wszelkie dostępne nam środki społecznego protestu, aby ocalić te obiekty, bowiem są one świadectwem i fundamentem łódzkiej tożsamości.*
- 2. Nie zgadzamy się na zaniechanie prac konserwatorskich nad „Beczkami Grohmanowskimi”. Obecny katastrofalny stan tego zabytku wymaga działań natychmiastowych. Zobowiązujemy do nich wszystkie odpowiedzialne służby miejskie i Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków.*

Deklarujemy naszą pomoc i poparcie dla wszystkich, którzy podejmą skuteczne działania w tych sprawach.

Działając z upoważnienia uczestników konferencji

Łódź dn. 26.11.2005

Najbardziej zaskakujące jest to, że ów apel został sprowokowany przez gości spoza Łodzi oraz młodych uczestników dyskusji. Może sprowokowały ich do tego prezentowane przez kilku prelegentów zdjęcia z unicestwianej właśnie „Norbelany” czyli fabryki Eiserta, jednego z piękniejszych zespołów fabrycznych.

Ale po kolei: co to jest „tożsamość miasta”, a konkretnie Łodzi?, co to jest w ogóle tożsamość?

„Tożsamość” – jednostki, człowieka, to jego autodefinicja potwierdzona przez otoczenie społeczne. „Autodefinicja”, czyli to co możemy powiedzieć o sobie, to jak siebie

sami określamy. Np. „jestem studentem”, albo „przystojnym studentem, lubię chodzić do kina, a mój tata jest stolarzem” itd. Taka świadomość siebie jest zazwyczaj rozbudowana i określa masę elementów od cech fizycznych poprzez osobowość po nasze rozumienie świata, w którym żyjemy. Zawiera również nasze systemy wartości, np. czy jesteśmy patriotami, albo osobami wierzącymi. Często dotykamy tego wszystkiego intuicyjnie nie zastanawiając się „jak to z nami jest”. „Dowód tożsamości”, który ma każdy z nas określa na przykład tylko nieliczne jej elementy, takie jak adres, narodowość, data urodzenia, numery identyfikacji społecznej (Pesel). Dla każdego człowieka ważnym składnikiem jego tożsamości jest miejsce pochodzenia i miejsce jego zamieszkania – życia. Człowiek jest szczęśliwszy, bardziej zadowolony im więcej składowych jego tożsamości jest pozytywnych. Jak to się mówi: „Lepiej być pięknym, młodym i bogatym niż odwrotnie”. Psychologowie i socjologowie jednoznacznie stwierdzają, że niesłychanie ważną jest dobra ocena miejsca, w którym człowiek żyje i z którego pochodzi. Jeżeli przy stwierdzeniu „jestem stąd” pojawia się wstyd – jest fatalnie, jeżeli duma – jest najlepiej. A w Łodzi z tym jest najgorzej. Badania socjologiczne dr Elżbiety Szkurłat z 2002 roku, realizowane w środowiskach łódzkiej młodzieży pokazują, że sytuujemy się na końcu we wszystkich kategoriach, w porównaniu z innymi dużymi miastami Polski. Natomiast przodujemy w zestawieniach negatywnych np. w chęci wyjechania, nadziei na poprawę, własnej identyfikacji z miastem. Tak więc niesłuszna, niesprawiedliwa i zła ocena miasta utrwalana przez wiecznie nieśmiertelną propagandę po 45 roku czyni Łódź zbiorowiskiem ludzi w pewien sposób nieszczęśliwych.

To bardzo poważny problem, krzywda wyrządzana Łodzi przez elity polityczne. Bowiem nieszczęśliwym ludziom nie chce się działać. Bierność rodzi stagnację, a to równia pochyła w dół. Niewiara i smutek, co gorsza jest też udziałem urzędników miejskich. Nie dziwota, bo przecież z mianowania, bądź z mandatu wyborczego pochodzą „z ludu” i przenoszą „na salony” ze sobą powszechnie pokutujące i utrwalone sądy. A tam bardzo nie lubią słuchać już uwag, rad i sugestii czynionych w dobrej wierze mylnie upatrując w takich próbach podważania własnego autorytetu czy złych intencji (to ogólnopolska choroba), ale o tym przy innej okazji.

I tak doszliśmy do kluczowego hasła niniejszego wywodu: „Tożsamość miasta - Łodzi”. Mieści się ona, w klasyfikacji nauk humanistycznych w grupie tzw. „tożsamości zbiorowych”. Są tam również takie określenia, jak np. „tożsamość narodowa” czy „tożsamość etniczna” (np. kaszubów czy górali). Jeżeli mówimy o tożsamości zbiorowej to mamy na myśli wspólne, czyli jednakowe składniki tożsamości większości członków danej społeczności. Na przykład: „jestem Polakiem” – przynależność do narodu, „jestem skinem” – przynależność do skinów, „jestem łodzianinem” – mieszkam w Łodzi.

Tożsamość Łodzi zawiera więc w sobie to, co o niej wiemy i sądzimy, ale nie tylko. Z bardziej naukowego punktu widzenia wygląda to tak:

Łódź tak, jak każde miasto na świecie składa się z tego co materialne (tzw. „polis”): domów, ulic, ogrodów itd. i tego co niematerialne (tzw. „metapolis”) czyli ludzkich, subiektywnych i społecznych doświadczeń miasta, postrzegania przestrzeni miejskich, wyobrażeń na ich temat i przeżyć w nich mających miejsce.

Obie te warstwy są nierozzerwalne, wzajemnie się współtworzą przez lata istnienia miasta. Emocje i relacje społeczne, i wynikające z nich potrzeby rozwijają, zmieniają przestrzeń. Nowe przestrzenie rodzą następne emocje i relacje, i tak cykl trwa. To naturalny proces. Jednak w Łodzi ów naturalny proces został przecięty II Wojną Światową. Wymiana ludności po 1945 r. i zmiana systemu politycznego, który świadomie odrzucił kontynuację przedwojennej tożsamości miasta przerwały całkowicie ciągłość „łódzkiego metapolis”. Na pustyni świadomościowej wyrastał i utrwał się śmietnik niespójnych ocen, nieprzystających do struktury miasta sloganów i haseł. Nie będąc sobą w rozumieniu społecznym Łódź nie broniła się przed dodatkowo skumulowanym wpływem negatywnych czynników

towarzyszących jej rozwojowi jeszcze przed wojną. Chociażby niechęcią wypełnionych romantyczno-narodowościowymi wartościami polskich elit do kosmopolitycznej i pozytywistycznej Łodzi. Awangardowo nowoczesna Łódź zawsze przerażała zaściankowo-sarmacką Polskę, i ta jej nie lubiła. Ten stosunek niestety przetrwał wojnę.

Tożsamość miasta to autodefinicja, opisanie, czym ono jest. Ponieważ dotyczy zbiorowości musi dążyć do obiektywizmu, a przynajmniej zawierać w sobie elementy mogące być zaakceptowane przez większość. By tak się stało, ów opis miasta czyniony przez jego mieszkańców musi być weryfikowalny potwierdzany przy rzeczywistym fizycznym kontakcie z nim (miastem) z jego materialnością. Można powiedzieć, że tożsamość tworzy się poprzez wieczne ścieranie „polis” z „metapolis”. Przeanalizujmy więc oba te składniki Łodzi.

Tkanka materialna w obszarze zabytkowego śródmieścia – myślę tu o ulicach, podwórkach, kamienicach, pałacach, fabrykach, krótko mówiąc całej strukturze urbanistyczno-architektonicznej powstałej do 1939 roku, ciągle jeszcze bardzo spójnej – nie ustępuje najlepszym przykładom na świecie. Bez uczucia wstydu można centrum Łodzi porównywać do fragmentów Barcelony, Paryża, Wiednia, Londynu czy Nowego Jorku. Niegdyśjsze wady strukturalne Łodzi, np. brak placów można dziś postrzegać jako specyfikę i taka interpretacja z pewnością wytrzyma próbę czasu czyniąc z Łodzi wyjątkowy przykład budowy miast w epoce dynamicznego kapitalizmu. A zachowane ogromne zespoły fabryczne są już teraz ewenementem zauważanym w skali światowej. Trzeba pamiętać o tym, że ocena atrakcyjności Łodzi musi obejmować obszar adekwatny do okresu, w którym powstał. Bez sensu jest więc uporczywe sprowadzanie ocen do skali zabytkowych miast „pośredniowiecznych” czy „porenesansowych” i sytuowanie istotnych dla Łodzi miejsc tylko np. w obszarze Piotrkowskiej, czy Księżego Młyna. Zweryfikować należy również i rozdzielić od zasadniczego wartościowania elementy drugorzędne. Takie jak np. niezadowolający stan techniczny części tkanki czy niewystarczające wyposażenie w infrastrukturę, które często w potocznym określaniu deprecjonują cały układ, a są najłatwiejsze do usunięcia.

Zabytkowa tkanka Łodzi w swojej „miejskości” i rzeczywistej atrakcyjności najpozytywniej jest oceniana przez gości przybyłych „ze świata”. Należąc do ostatniego ogniwa ewolucyjnego rozwoju miast europejskich ma w sobie wykształcone wszystkie elementy przestrzeni miejskiej potrzebne dla „miejskiego” życia społeczności. Ma czytelne i ugruntowane w świadomości każdego uczestnika rozwiniętej tzw. cywilizacji globalnej kody i znaczenia. Mowa tu o podziale na przestrzeń prywatną i publiczną, zdefiniowanych kwartałach zabudowy, podwórka, piękne elewacje ulic, bramy, narożniki itd.

Myślę, że faktyczna wiedza o przyczynach i obrazie braków w tożsamości łodzian powinna stać się przedmiotem kierunkowych badań, które dałyby odpowiedź, w których rejonach świadomościowych i w których grupach społecznych jest najwięcej do zrobienia. **Znamienny dla dzisiejszych łodzian brak wystarczająco pozytywnej oceny własnego miejsca zamieszkania pozbawia ich bardzo ważnego składnika własnej tożsamości.** Punktu startu do ewentualnej „podróży po świecie”, płaszczyzny odniesienia i poczucia bezpieczeństwa płynącego ze świadomości dużej wartości miejsca, w którym się istnieje, do którego można powrócić.

Zmiana tego stanu jest konieczna, bowiem tzw., wspomniana już wcześniej, „duma” z miejsca zamieszkania jest uznawana za niezbędny warunek rewitalizacji obszarów przemysłowych. **Można więc powiedzieć, że bez pozytywnej oceny miasta „zaszczepionej” mieszkańcom, nie tylko zgadzamy się na jednostkowe dramaty „wybrakowanych”, czy „niekompletnych” tożsamości, ale nie obudzimy w mieszkańcach potrzeby współdziałania na rzecz wspólnego dobra jakim jest miasto i tym sposobem zgodzimy się na jego dalszą degradację.** Władze i elity Łodzi muszą więc przypomnieć sobie, że to na nich spoczywa obowiązek edukacji szerokiego społeczeństwa i budzenia dumy

z Łodzi. By spełnić to zadanie same w dużej części powinny uzupełnić wiedzę, a przede wszystkim porzucić pokutujące, a niemające umocowania w rzeczywistości mity o bylejakości Łodzi. Duma jest matką godności. Godność i duma, świadomość własnej wartości istniejące w danej społeczności są wyczuwalne przez przyjezdnych. Nakazują im odnosić się z szacunkiem do spotkanego, zastanego, chronią więc wartości dla owej społeczności ważne.

W „gorącym” komunikacie w zakończeniu konferencji jego uczestnicy stwierdzili:

W aspekcie materialnego dziedzictwa Łodzi:

Łódź jest wyjątkowa w skali europejskiej dzięki zachowaniu wszystkich elementów charakterystycznych dla dziewiętnastowiecznych miast przemysłowych a szczególnie: zespołów fabrycznych, fabryczno-rezydencjonalnych i mieszkaniowych. Materialna struktura miasta, która powstała przed 1939 rokiem, stanowi o istocie współczesnej tożsamości miasta. Kanwą tej struktury, charakterystyczną dla Łodzi, wyznacza sieć uliczna wraz z zabudową kwartałową w obszarze zawartym pomiędzy dolinami rzek Jasioni i Łódki wraz z tymi dolinami. Dziedzictwo to, o bezdyskusyjnej wartości historycznej, tworzy unikalny krajobraz miejski, którego jakość łatwo potwierdza się w konfrontacji z podobnymi bardziej znanymi miejscami w świecie (np. fragmentami Barcelony, Wiednia, Londynu, Brukseli i innymi). Krajobraz łódzki może i powinien być przedmiotem dumy, podstawą budowania tożsamości i bazą tworzenia hierarchii wartości dziedzictwa.

W aspekcie promocji wewnętrznej i zewnętrznej:

Uznano za niezbędne opracowanie jednoznacznego i nośnego hasła promocji Łodzi z wykorzystaniem słowa „industrial” zrozumiałego nie tylko dla polskojęzycznego odbiorcy. Powinno ono stać się konsekwentnie używanym znakiem towarowym miasta. W promocji zarówno wewnętrznej jak i zewnętrznej powinny być proponowane identyczne treści. Ponadto powinno się wykorzystywać współczesny język i pojęcia, docierające do różnych grup odbiorców, ze szczególnym uwzględnieniem młodych ludzi, atrakcyjne dzisiaj, a tkwiące korzeniami również w historii Łodzi, takie jak: dynamizm, energia, odwaga, samodzielność, skuteczność, przedsiębiorczość, tolerancja, współpraca.

W aspekcie kulturowo – socjologicznym:

Stwierdzono, iż poziom wiedzy mieszkańców o walorach dziedzictwa Łodzi przemysłowej jest znikomy. Skutkiem tego jest brak zrozumienia, a w ślad za tym - brak akceptacji dla działań ochronnych. Ten stan, alarmujący i zgubny dla zachowania oraz kreowania tożsamości miasta a także tworzenia związków mieszkańców z miejscem zamieszkania, wskazuje na konieczność podjęcia akcji propagujących ideę dziedzictwa przy jednoczesnym wzmocnieniu i tworzeniu warunków dla partycypacji społecznej.

Podkreślono konieczność:

- Stworzenia lub znalezienia jednoznacznego symbolu miasta
- Tworzenia „nowej mitologii” i narracji o Łodzi
- Opracowania scenariuszy świąt i rytuałów łódzkich
- Lansowania „obyczaju łódzkiego” we wszelkich możliwych formach
- Stworzenia specjalnego programu edukacyjnego

Stwierdzono konieczność powołania niezależnej struktury, badającej problem tożsamości Łodzi, która zajmie się nim w trybie ciągłym oraz podejmie próbę wypracowania narzędzi dla wprowadzania jej w obieg społeczny. Roboczo nadano projektowi nazwę „Warsztat Łódzkiej Tożsamości”. Fundacja Ulicy Piotrkowskiej, organizator konferencji, zobowiązuje się do jego inicjacji.

W następnym odcinku o urzędnikach łódzkich od wojny do dziś pt. „Na naukę nigdy nie jest za późno”

Marek Janiak

Fundacja Ulicy Piotrkowskiej

Zbudź w sobie Łódź „Tożsamość miasta - łódzkie wyzwanie” cz. 2

Promocja

Na Fabrycznym wsiada gość do taksówki. „Gdzie tu można obejrzeć coś ciekawego?”. „Najbliżej... w Warszawie” pada odpowiedź z ust łódzkiego taksówkarza. To nie dowcip. Sam byłem świadkiem takiej rozmowy jakieś trzy lata temu. W Londynie, by zostać taksówkarzem trzeba zdać egzamin z wiedzy o mieście, po to, by kierowca taksówki mógł spełnić rolę przewodnika turystycznego. Przynajmniej na podstawowym poziomie. Poza tym blisko Londynu nie ma Warszawy.

Każdy wie, że to, co mówi taksówkarz jest głosem ludu.

Podczas konferencji „Tożsamość miasta – łódzkie wyzwanie” bardzo wiele miejsca poświęcono promocji. Tej „wewnętrznej”, czyli skierowanej do łodzian, i zewnętrznej adresowanej do Polski i świata. W pokonferencyjnym sprawozdaniu możemy przeczytać:

„Z dyskusji wyłoniła się teza, iż Łódź obecnie jest promowana w sposób niespójny i przypadkowy i nie przeciwdziała w wystarczającym stopniu złym, przyklejonym do niej kalkom. Można to zdefiniować w trzech grupach problemów:

- a. Złe, niekorzystne cechy niesprawiedliwie przypisywane miastu, takie jak:
 - miasto szare
 - miasto robotnicze
 - miasto bez historii
 - miasto bez elit i inteligencji
 - miasto upadku, bez szans itd.

Szczególne dwa pierwsze pojęcia wbiły się w świadomość Polaków i łodzian.

- b. Po 1945 roku promowanie i pokazywanie miasta zawsze ilustrowało cele propagandy politycznej. Wychwalano osiągnięcia socjalizmu czynione dla „klasy robotniczej”: nowe zakłady, nowe osiedla z wielkiej płyty, sukcesy typu Szpital Matki Polki, kąpielisko Fala itd. Święta ludyczne nie dotyczyły tradycji łódzkiej. Pierwszomajowy pochód, święto Głosu robotniczego realizowane w parku na Zdrowiu na wzór robotniczych majówek nie wzmocniały tradycji życia w mieście, nie odwoływały się do historii miasta i jego struktury.
- c. Po 1990 roku zwrot w kierunku historii Łodzi w promocji następuje również w sposób przypadkowy i archaiczny. Uporczywe używanie wizerunków kilku obiektów (Pałac Poznańskiego, Beczki Grohmana, fragment Piotrkowskiej, Pomnik T. Kościuszki, Ławeczka Tuwima) nie jest w stanie ukazać potęgi i wielkości miasta. Brak jednoznacznej umowy społecznej definiującej miasto owocuje zawsze chaotycznym wymienianiem kilku zabytków, ukazaniem parków i współczesnych obiektów typu Galeria Łódzka słabych w kontekście światowym i nie mogących niestety ani formą, ani funkcją komukolwiek w świecie zaimponować. Odwołania do historii Łodzi są przytaczaniem kilku faktów i nie stanowią uwspółcześnionego komunikatu mogącego zainteresować dzisiejszego odbiorcę, raczej nudzą lub budzą sprzeciw. Trudność pozytywnego ukazania etosu żydowskiego, niemieckiego czy rosyjskiego Łodzi wobec nacjonalistyczno-narodowościowej polityki edukacyjnej Polski po 1917 roku do dziś jest oczywista. I trzeba to sobie otwarcie powiedzieć.”

Musimy sobie w tym miejscu uświadomić kilka tych bolesnych prawd. Mając za sobą kilkadziesiąt lat siermiężnego socjalizmu witamy z radością i bezkrytycznością zjawiska przychodzące z bogatego i lepiej rozwiniętego świata: McDonaldy, hipermarkety, stacje benzynowe, megastory (takie jak Galeria Łódzka), multikina, ulegając złudzie, że już dogoniliśmy „zachód”. Przypomina to reakcję XVII-wiecznego murzyna z Wybrzeża Kości Słoniowej na lusterko. Zapominamy, że dostarcza się nam najbardziej tandetny i powszechny produkt stanowiący tzw. „pierwszą falę”, która zawsze niesie najwięcej zanieczyszczeń. Jest to porcja, którą zapewne musimy przyswoić czekając na następne, ale nikomu nią nie zaimponujemy. Raczej ukazujemy słabość.

Obecny model prezentacji Łodzi na zewnątrz to dosyć chaotyczne „wysypywanie z wory” wszystkiego co się ma. Czyli wymienienie znanych łodzian jak leci, Tuwima obok Reymonta, Kosińskiego i Libeskinda (dlaczego ci, a nie inni), ale też Pomnika Łodzian Przełomu Tysiącleci (tu na szczęście nie wymienia się ponad 18 tys. nazwisk). Ilu wie, że Libeskind to architekt, kto na świecie zna Tuwima? Następnie dowiadujemy się o inwestycjach, takich jak Amcor, BSH, Philips, Gillette. Bezdiskusyjnie i bardzo dobrze, że ci inwestorzy są w Łodzi, ale jest to informacja branżowa, ważna dla biznesu, by potwierdzać bezpieczeństwo inwestowania, ale prezentowana szeroko jest pusta. Komu w ojczyźnie Philipsa zaimponuje, że ma on placówkę w Łodzi? Następnie spotykamy nazwy pomieszanych wydarzeń i zjawisk związanych z filmem: szkoła filmowa, Camerimage, Opus film, Muzeum Kinematografii. To dobrze, ale samo wymienienie, pomieszczone z Festiwałem Fotografii i nieistniejącym jeszcze studium Lyncha dezinformuje i niewiele wyjaśnia. „Moda na industrial” to znów pomieszane wymieniane nowych funkcji w zabytkowych obiektach od Manufaktury w Poznańskim po Muzeum Włókiennictwa w Geyerze. To nikomu z zewnątrz nic nie powie. Nie pada żadna informacja opisująca ogrom i ilość zachowanych łódzkich zespołów fabrycznych (spis fabryk łódzkich liczył ponad 1000 zakładów). Trzeba pamiętać, że turystyką industrialną interesują się ludzie znający temat. Trzeba więc docierać faktami.

Promocja można powiedzieć bywa zwierciadłem świadomości (jeżeli nie jest precyzyjnie zaprojektowana), ale jak widać jest chaotyczna i jest dowodem niespójnej tożsamości mieszkańców miasta. Nie mamy czasu, by czekać, aż się ewolucyjnie sama uporządkuje. Trzeba ją sformułować i zaproponować mieszkańcom. To jest wspomniana promocja wewnętrzna. Bardzo ważne zadanie dla elit i władz naszego miasta.

Znowu odwołam się do konferencji, w dyskusji stwierdzono:

Najpilniejszą potrzebą jest stworzenie jednoznacznego krótkiego hasła definiującego Łódź (np. dla Krakowa takimi hasłami są: „Kraków – kulturalna stolica Polski”, czy „Kraków – kolebka Polskości”)

Hasło, o którym tu mowa musi:

- Być komunikatywne współcześnie, tzn. sformułowane przy użyciu współczesnych, a nawet nowoczesnych pojęć
 - Wykorzystywać pozytywne z dzisiejszej perspektywy elementy historii Łodzi
 - Wykorzystywać imponującą strukturę materialną miasta
 - Akcentować współczesne pozytywne zjawiska społeczne takie jak: ogromne środowisko akademickie, osiągnięcia sztuki współczesnej, wydarzenia kulturalne
- Należy precyzyjnie dobrać pojęcia, które aktualnie dzisiaj, dają się potwierdzić w historii Łodzi.

Zebrani uznali za pojęcie wiodące słowo „industrial”. Dobrze również rękują takie słowa jak: przedsiębiorczość, odwaga, kreatywność, techno, szybkość decyzji, tolerancja, skuteczność

Należy osłabić lub zaniechać odwołań do etosu robotniczej Łodzi. Zastępując go pojęciami burżuazyjny, fabrykancki, bądź wzmocnić współczesność poprzez takie pojęcia jak akademickość, miasto studentów, artystyczność

Należy wzmocniać elementy istniejące w Łodzi, a odbierane pozytywnie, takie jak legenda Łodzi filmowej, artystycznej, festiwalowej

Przytaczane wyżej stwierdzenia są jedynie dotknięciem, zasygnalizowaniem problematyki. Są w nich też zawarte stwierdzenia istniejące obecnie w promocji miasta. Jednak koniecznym jest stworzenie spójnego systemu promocji, takiego, który ma w sobie hierarchizację ważności prezentowanych informacji ale też uszczegółowienia branżowe – „dla tych, co chcą wiedzieć więcej”.

Dodatkową trudność stanowi fakt, że promocja wewnętrzna i zewnętrzna muszą być identyczne treściowo (nie mogą się różnić), a są rozprzestrzeniane zupełnie innymi środkami i metodami. W obu mamy bardzo dużo do zrobienia. Propozycje systemu promocji Łodzi muszą być spójne z projektowaniem pozytywnej tożsamości miasta i powinny być dyskutowane społecznie, przynajmniej przez tych, którzy chcą w takiej dyskusji uczestniczyć. To upowszechni i oswoi propozycję. Oby władze Łodzi nie powieliły błędów poprzednich ekip, podejmując w tym względzie decyzje aprioryczne.

„Oswajanie”, uwspółcześnianie historii Łodzi jest też trudnym zadaniem. O ile należą się ogromne podziękowania Prezydentowi Miasta za godne, imponujące i pozytywnie zauważone w świecie obchody 60 rocznicy likwidacji getta łódzkiego, to znalezienie odpowiedzi na pytania „jak uzupełnić historię Polski o historię Łodzi” i „jak włączyć we współczesną promocję, niechętnie przyjmowaną łódzką tradycję” wydaje się trudnym i ciągle nie postawionym zadaniem.

Nie zgadzam się ze stwierdzeniem dyrektora Wydziału Strategii i Analiz Wojciecha Michalskiego, że Łódź „nie ma przesłanek, aby być produktem turystycznym typu kulturowego”, ale zgadzam się, że „Łódź nie była takim produktem” – to nie zwalnia nas jednak od działań.

Turystyka kulturowa ma wiele oblicz i odcieni. O Cannes na przykład nikt by nie słyszał gdyby nie festiwal filmowy. Mamy wiele przesłanek w strukturze miasta i w tym co się w nim dzieje, by było po co do Łodzi przyjeżdżać. Trzeba to tylko dobrze nazwać, a by nazwać, trzeba zobaczyć.

Zbudź w sobie Łódź „Tożsamość miasta - łódzkie wyzwanie” cz. 3

„Na naukę nigdy nie jest za późno” – miejmy nadzieję

To prastare stwierdzenie potrzebne jest Łodzi jak skaleczeniu opatrunek. Więc niech brzmi jak alarm. Co prawda można się zastanawiać czy ma ono w sobie więcej optymizmu czy usprawiedliwiania dotychczasowego lenistwa?

Optymizm, czyli nadzieja są niezbędne Łodzi dzisiaj, lenistwo, szczególnie to umysłowe, należy eliminować, bowiem było w okresie powojennym główną przyczyną błędów decyzyjnych w rozwoju miasta oraz trwonienia jego zasobów i dorobku.

Pierwsza fala głupoty ruszyła w latach sześćdziesiątych i płynęła przez siedemdziesiąte. Wówczas to zaniedbano centrum i nadmiernie zaczęto rozszerzać miasto „luźnymi” osiedlami. Na próżno płynęły nauki z „zachodu”, że ten model rozwoju miast się nie sprawdza. Wówczas nastąpił również rozwój przemysłu łódzkiego, polegający na budowie nowych zakładów i unowocześnianiu wyposażenia starych, czyli wymianie tzw. „parku maszyn”. Gdzie podziały się te stare – już bezużyteczne dla produkcji maszyny? Już wówczas, a z całą pewnością dzisiaj, bezcenne zabytki techniki? Nikt nie wie. Prawdopodobnie powędrowały do hut – „wiodącej siły polskiej gospodarki”. Nikt nie zadbał o najprostszą rzecz – stworzenie odpowiedniej wielkości magazynu, nawet byle jakiego, nawet pod gołym niebem. Liczyła się nowoczesność i postęp. Zabytków nie ochroniła tradycja, bo w Łodzi jej nie było. Tradycja to zmagazynowana przez lata mądrość społeczności – to nauka płynąca z historii. Łódź po wojnie nie lubiła (i często nadal nie lubi) tradycji. Tworzące się (1960) Muzeum Włókiennictwa, rozwijane zbyt skromnie, nie było w stanie wchłonąć tak ogromnego i licznego prezentu historii. Pamiętajmy, że XIX-wieczna Łódź była wyposażona w maszyny z całego świata – wówczas najnowocześniejsze – dzisiaj byłyby rarytasem na skalę światową. Swoją drogą nasuwa się konkluzja: jak kruche i tymczasowe jest pojęcie „nowoczesność” - tak często staje się usprawiedliwieniem nonszalancji – warto wyciągnąć z tego naukę.

Dруга fala głupoty zaczęła zalewać Łódź w latach 80 i 90-tych, gdy produkcja opuszczała zabytkowe fabryki. Następne maszyny zniknęły. Lekcja historii nie zadziałała. Podobno część jeszcze sprawnych powędrowała do garaży, komórek i wiat małych firm Łodzi, Pabianic i Tuszyń, gdzie przeniósł się „wielki przemysł włókienniczy” Łodzi, by dokonać żywota. Być może jeszcze tam są. Proszę więc z tego miejsca, konserwatora miejskiego, Prezydenta i Radę Miasta Łodzi, by rozpoczęli akcję odzyskiwania i gromadzenia ruchomych, materialnych zabytków przemysłu łódzkiego. Wyciągnijmy przynajmniej drugą (już ostatnią) lekcję z historii.

Lata dziewięćdziesiąte opróżniwszy fabryki stały się pochodem unicestwiania zabytkowych budynków. Na nic lekcje z krajów takich jak Wielka Brytania czy Niemcy, gdzie tego typu XIX-wieczne obiekty traktuje się z wyjątkową atencją. Na nic przykład browaru Kulczyka w Poznaniu. Nadal wielu urzędników, radnych, a nawet architektów uważa, że stare fabryki to balast, blokada terenów inwestycyjnych.

Kolejnym klinicznym przykładem niedouczenia jest pomysł umieszczania w XIX-wiecznych poprzemysłowych obiektach przemysłu współczesnego. Tego już nikt nie robi na świecie, bowiem dzisiejsza struktura zautomatyzowanej produkcji kieruje się innymi niż XIX-wieczna zasadami i bardzo źle sytuuje się w wielokondygnacyjnych budynkach, na dodatek osadzonych w środku miasta. Ale to nie przeszkadzało w stworzeniu jednej ze stref ekonomicznych w sąsiedztwie Księżego Młyna. Tracą obie strony. I nie ma mądrego, by ten proces zatrzymał. Strefa ekonomiczna może przyjąć każdy rodzaj działalności gospodarczej.

Niekoniecznie przemysł i niekoniecznie produkcję. Może to być oświata, turystyka, usługi, badania itd., ale o tym nikt nie pomyślał.

Magia i pęd „szukania inwestora”, by „stworzyć miejsca pracy” niebezpiecznie zaczyna być usprawiedliwieniem dla wszystkiego i płacenia każdej ceny. Pośpiech, brak odpowiedniego przygotowania struktury miasta (jak chociażby brak, już legendarnych, planów miejscowych) i wystarczającego szacunku do siebie (czytaj miasta) rodzi błędy i straty. Przykładem koronnym jest Manufaktura – źle wpisana w układ urbanistyczny miasta (główne wyjście na ul. Zachodnią, gdzie nie da się zrealizować przystanków wprowadzenie wyjazdów w ul. Ogrodową, co odcina zespół od centrum Łodzi itd. itd.) – ponieważ źle przygotowano inwestorowi tzw. warunki inwestycji. Źle, bo szybko i bezmyślnie. Bo przez lata „oczekiwania na inwestora” nikt (syndyk, architekt miasta, rada miejska, konserwatorzy) nie przygotował optymalnych i mądrych, choćby jakichkolwiek modeli inwestycji. No i oczywiście nie było wcześniejszego planu szczegółowego (miejscowego) dla terenu fabryk Poznańskiego. Dzisiaj dokładnie jest powielany ten schemat dla budynków z zespołu Scheiblera na Księżym Młynie z przeznaczeniem dla inwestora australijskiego. W tym rejonie, który został kiedyś wytypowany, by wszedł na listę światowego dziedzictwa kulturowego. Zespół Norbelany (Eiserta) miał być miejscem wielu przedsięwzięć np. hoteli, centrum rozrywki i rekreacji. Zabytku nie ma i rekreacji też. Właściciel (inwestor) nie ma pomysłu i chce sprzedać teren. Jest szczęśliwy, bo po unicestwieniu budynków nie musi płacić podatku od nieruchomości.

Wygląda na to, że jesteśmy świadkami „trzeciej fali” nieuctwa. Przy okazji warto zauważyć, że jak dodamy do siebie inwestycje w obiektach fabrycznych Łodzi: Uniwersytetu, Politechniki, WSHE, Wyższej Szkoły Sztuki i Projektowania i innych uczelni, Atlasu, okazuje się, że miejscowi inwestorzy najczęściej uratowali zabytków niż zagraniczni. A mieli więcej kłopotów na starcie od obcych. Może trzeba o tym pamiętać?

Nauka mówi, że nic nie dzieje się przypadkiem. Zawsze ktoś podejmuje decyzję. Ktoś tworzy prawo, logistykę postępowania, ktoś doradza i „lobbuje”. Mamy demokrację i jawność. Myślę, że nadszedł czas przezroczystości i odpowiedzialności. Nie można za wszystko winić prezydentów, okoliczności, spisków i „niemożności”. Urzędnicy mają przecież określone pola kompetencji i odpowiedzialności. Autorzy każdej decyzji powinni być publicznie znani i powinni te decyzje wyjaśniać. To z całą pewnością przyspieszyłoby procesy uczenia się, a spowolniło zapominanie.

Nauka to szerokie pojęcie, być może opisujące istotę człowieczeństwa, a na pewno będące fundamentem rozwoju cywilizacji. Nauka to uczenie się, przyswajanie nowych informacji i zapamiętywanie ich. To zbieranie doświadczeń, wyciąganie z nich wniosków i wprowadzanie korekt w postępowaniu.

Nauka – to myślenie. Najlepiej twórcze i kreatywne. Od abstrakcyjnego po skutkowo – przyczynowe. Nauka to mądrość i rozum. Nauka to również nauczanie – przekazywanie wiedzy, (czyli informacji) innym.

Patrząc na wiecznie powielane w Łodzi błędy, uporczywe trzymanie się schematów i niechęć do dyskusji (bo ta mogłaby zmusić do myślenia) zaczynam nabierać przekonania, że przysłowie „Czego Jaś się nie nauczy, tego Jan nie będzie umiał” nakazuje stawiać na młode pokolenie i dzieci.

Jak więc uczyć Łodzi łodzian?

Przede wszystkim trzeba wiedzieć czego uczyć. Takie narady jak „Tożsamość miasta – łódzkie wyzwanie” właśnie służą zbieraniu tej wiedzy. Muszą więc być kontynuowane i w efekcie owocować konkretnymi programami dydaktycznymi, wydawnictwami, a nawet zabawami ludycznymi. Dlatego proponowany przez Fundację Ulicy Piotrkowskiej „Łódzki Warsztat Pozytywnej Tożsamości” jest potrzebny. Byłby miejscem skupiającym wiedzę i proponującym konkretne działania. Sprzęgającym instytucje, urzędy i ludzi (społeczeństwo)

Jest dużo do zrobienia.

W Łodzi istnieje jedna księgarnia typowo łódzka – to „Nike” przy ul. Andrzeja Struga 3 i chwala jej za to. Ale mało w niej wydawnictw dla dzieci, dokładnie mówiąc nie ma w ogóle. Dzieci, które czasem przychodzą do Fundacji po materiały o Piotrkowskiej, bo mają odrobić zadanie o Łodzi posługują się dosyć schematycznym rozumieniem miasta. Wyczuwa się, że jest to rozumienie „nie ich”, obce, trochę sztuczne, wymuszone, jakby z banalnych folderów turystycznych.

Jakieś dwa lata temu pomagałem 10 – letniemu synowi wykonać makietę jego szkoły („tysiąclatki”) na zajęcia z „techniki”. Kształt budowli wyznaczył pudełko po butach jako tworzywo podstawowe modelu. Efekt końcowy był spójny z tworzywem. Wówczas przypomniałem sobie (jako były „mistrz polski w modelarstwie kartonowym samolotów”), że w Łodzi działa najlepsza w Polsce, o europejskiej renomie, firma „GPM” drukująca modele do wycinania i sklejania. Ciekawostką jest to, że GPM oprócz samolotów, okrętów, czołgów i wozów opancerzonych wydrukował wiele modeli architektonicznych. Całą serię latarni morskich, zamek w Pieskowej Skale, Malbork, Świątynię Wang i wiele innych. Wszystko w skali, kolorowe, dobrze wykonane wygląda „jak żywe”. Na jednej z wystaw modelarskich widziałem drukowaną makietę całych Hradczanów w Pradze. Każdy model tego typu ma opisana historię obiektu, którego jest modelem. Może mieć różne stopnie trudności i genialnie przemawia do wyobraźni dziecka. Uczy bawiąc. Wyrabia pozytywny stosunek emocjonalny do pierwowzoru. Nauczyciel też miałby łatwiejsze życie, nie mówiąc o rodzicach. Koszt wycinanki do sklejania ok. 10 zł.

Poszedłem więc do Grzegorza Pomorskiego, właściciela GPM-u i zaproponowałem, by zaczął drukować modele pięknych kamienic łódzkich, pałaców, czy fabryk. „Dobrze” – powiedział Pomorski – „ale ja nie sprzedam tego w Polskę, czy na zachód – przynajmniej od razu. Więc ktoś (np. miasto) musi kupić przynajmniej 500 egzemplarzy”. 500 x 10 zł = 5000 zł. Jak na miasto Łódź, to nie jest duża kwota. Poszedłem do dyr. Wydziału Promocji i ustaliliśmy, że on zainteresuje pomysłem Wydział Edukacji UMŁ. Ja jako prezes FUP zadeklarowałem kupienie 100 egzemplarzy do rozdawania. Zobowiązałem się też do zorganizowania raz do roku konkursu z nagrodami dla najlepiej wykonanego modelu w różnych kategoriach wiekowych i „najlepszej w łódzkich modelach szkoły” oraz wystawy dorocznej wszystkich modeli. Nieduża rzecz, ale sympatyczna. Niestety Wydział Edukacji nie był zainteresowany, a poza tym „nie może nakazać nauczycielom, co mają robić”. Wydział Promocji też nie miał na zbyciu 4500 zł, więc idea umarła. Pomorski i tak ma dużo roboty z samolotami. Koniec.

Zadaję sobie pytanie, dlaczego tak rzadko w szkołach wiszą zdjęcia łódzkich zabytków i kto mógłby „nakazać” ich wieszanie? Kto znalazłby „środki” na ich drukowanie? Czy to sprawa Wydziału Edukacji czy Promocji, a może Wydział Architektury, albo Biuro Rozwoju Przedsiębiorczości i Miejsc Pracy. Przecież, kto drukuje – ten pracuje, kto robi ramki też. A do szkoły chodzą teraz przyszli inwestorzy – źródło miejsc pracy.

W programach szkolnych są przewidziane godziny tzw. „WOS-u” (wiedza o społeczeństwie), gdzie jest miejsce i czas na mówienie o Łodzi. Czy ktoś pomaga nauczycielom w znalezieniu materiałów dla takich zajęć? Czy też zostają zostawieni sami sobie?

Nie spotkałem żadnych materiałów dla dzieci i młodzieży szkolnej. Czy ich opracowywanie nie jest przypadkiem obowiązkiem Wydziału Edukacji Urzędu Miasta Łodzi (a nie przysłowiowej Koziej Wólki) Po co ten wydział jest, skoro „nic nie może” i „nie musi”?

Łódź się zmienia. Związek ze szkolnictwem (wszystkich szczebli) ma prawie 1/3 mieszkańców miasta. To ogromny poligon wymiany wiedzy, wręcz niedopuszczalnym jest by wątek wiedzy o Łodzi w nim nie istniał. Cóż stoi na przeszkodzie by w programie każdej

uczelnia były na I roku obowiązkowe godziny wiedzy o mieście, w którym ta uczelnia się znajduje? Bez takich działań nie stworzymy dobrej tożsamości Łodzi. Uczyć jej muszą się wszyscy – od urzędników poprzez architektów i nauczycieli na dzieciach skończywszy.

Nauka to nowoczesność, to też „industrial” – to Łódź. Nauka może również genrować turystykę. Taką rolę spełniają „Centra Nauki i Techniki” istniejące w wielu miejscach na świecie. Powstaje takie na Piotrkowskiej 242 – w zabytkowej fabryce! Może warto by mu pomóc? Może mielibyśmy szansę być pierwsi w Polsce?

Póki co Łódź – miasto kilkudziesięciu tysięcy studentów wygląda jakby nie lubiło myśleć. Przynajmniej o sobie. Gdyby poważnie potraktować powiedzenie Kartezjusza „Myślę, więc jestem” to Łodzi nie ma. Nie wiem co na to Nauka.

Zbudź w sobie Łódź „Tożsamość miasta - łódzkie wyzwanie” cz. 4

„Turystyczna Łódź futurystyczna”

Święta idą, to dziś o turystyce optymistycznie.

Łódź nie uchodzi za miasto turystyczne. Zarówno w ocenie zewnętrznej, jak i wewnętrznej. W prognozach dochodów krajowych z turystyki są wymieniane wszystkie duże miasta Polski oprócz Łodzi. Łódź nie istnieje w polskiej ofercie turystycznej. Niedziwota, skoro w szacunkach ogłoszonych przez „Wprost” w listopadzie tego roku, Łódź zajmuje ostatnie miejsce w kraju. Mieszkańcy naszego miasta nie mają o to pretensji do przywódców narodu, bo sami nie czują się gospodarzami Mekki turystycznej. Nie stoją przecież przed dworcem kolejowym jak górale w Zakopanem czy rybacy w Pucku oferując ludziom z tobołami swoje mieszkania jako „kwatery”.

„Antyturystyczny” ogląd Łodzi nie jest do końca zgodny z prawdą. Jak podaje pan Zbigniew Frączyk z Regionalnej Organizacji Turystycznej Województwa Łódzkiego rzetelne dane porównawcze sytuują Łódź na czwartym miejscu, a już na pewno w czołówce. Ale faktem jest, że zawsze Łódź (mimo turystycznej nazwy) uchodziła za miasto do roboty, a nie do odwiedzania. Wszyscy w to uwierzyli. Nawet urzędnicy magistratu odpowiedzialni za strategię miasta. Co prawda do tak dużego miasta musi ktoś przyjechać, chociażby ze względów sentymentalnych. Tak działo się z okazji I i II Światowego Spotkania Łodzian (1992 i 2000) czy obchodów rocznicowych likwidacji Getta Łódzkiego (2004). Z Łodzi po 1945 r. wyjechała taka masa ludzi, że wracając by odwiedzić rodziny, miejsca dzieciństwa, czy pokazać dzieciom „skąd są” tworzą spory ruch „niby-turystyczny”. Istnieje też na świecie pewna liczba ciekawskich i wścibskich ludzi, którzy i tak pojedą nawet tam „gdzie diabeł mówi dobranoc”. Przyjeżdżają też turyści „krótkodystansowi”, czyli z regionu (województwa), zapoznać się ze „swoją stolicą” - bo „duża planeta ma dużą siłę przyciągania”.

Wszystko to jednak dzieje się jakby od „niechcenia”. Jak tzw. „dopust Boży”. Jakby w myśl zasady „jak już jest - to trzeba coś z tym zrobić, **ale bez przesady!**”. Parafrazując słynną definicję Polski z „Transatlantyku” Gombrowicza, można powiedzieć, że turystyka łódzka „...jest za słaba by żyć i za silna by umrzeć”.

Filozofia taka jest trwonieniem własnego majątku, niewykorzystywaniem istniejącego potencjału, czyli nonszalancją (by nie użyć, broń Boże, ulubionego przeze mnie, gdy piszę o rządzeniu Łodzią, słowa: „głupota”). Wygląda na to, że bardzo dobre hasło promocyjne, które nieśmiało lansowane jest przez Biuro Promocji: **„Łódź – ostatnie nie odkryte miasto”** jest w domyśle zaopatrzone w komentarz: **„i niech tak zostanie”**. Taki stan rzeczy ma swoje konsekwencje w promocji turystycznej.

To dlatego „Łódzki Informator Turystyczny” zaczyna się od słów: *„Łódź przez wiele lat funkcjonowała w powszechnej wyobraźni przede wszystkim jako miasto fabryk i szarej codzienności. Niewiele osób dostrzegło jej walory architektoniczne, krajobrazowe, przyrodnicze i kulturowe”* To dlatego w „Portalu turystyczno krajoznawczym” Regionalnej Organizacji Turystycznej Województwa Łódzkiego trudno się doszukać Łodzi. Np. pod hasłem „szlaki piesze Łodzi i okolic” możemy się dowiedzieć, że polecenia godny jest spacer na trasie „Smardzew – Łódź” i kilkanaście innych wędrówek po górkach, lasach i ruczajach, ale **nie ma ani jednej** propozycji spaceru po **„mieście Łodzi”**. W innych kategoriach podobnie: „Zabytki prehistorii” – Łodzi zero, „Architektura obronna – grody, zamki, mury obronne, dwory obronne” – Łodzi zero, „Rynki i ratusze” – 1 (na Placu Wolności), „Pałace” – Łódź 16 – tu jest dobrze, „Kościół” – Łódź - 8 (to ciekawe!), „Cmentarze” – Łódź 2 (też

ciekawe!), „Muzea i skanseny” – Łódź „0” (to jest już absolutnym skandalem!). Jeszcze raz to podkreślę z informacji turystycznej o regionie łódzkim dowiadujemy się, **że w Łodzi nie ma muzeów!** Na liście między Łowiczem i Maurzycami jest puste miejsce.

Drugim skandalem jest to, że w ogóle nie ma na liście kategorii „Zabytki przemysłowe”. Zupełnie jakby autor żył w okresie Księstwa Warszawskiego, a wykształcenie zdobył na kursie „Cepelia tańczy i śpiewa” dla gospodyń wiejskich.

W tym miejscu dochodzimy do polskiej definicji pojmowania turystyki. Wygląda na to, że turystyka to wyłącznie tzw. „rekreacja czynna”, czyli wędrowanie po przyrodzie, jazda na nartach, pływanie i opalanie się na brąz lub zapoznawanie się z kulturalną spuścizną narodu. Ponieważ naród mamy romantycznie – rycerski to dozwolone jest wyłącznie uczęszczanie po „murach obronnych, zamkach, ratuszach i pałacach oraz skansenach”. **Tutaj dla Łodzi nie ma miejsca.** Aż dziw bierze, że w kategorii „Skanseny” nie ma Łodzi, bo to przecież największy skansen w Europie – tylko nie „wiejsko-ludowy”, tylko „przemysłowy”, a na pewno „umysłowy”. Autor internetowego przewodnika turystyczno-krajoznawczego regionu łódzkiego prawdopodobnie mieszka w Łodzi i w swoim dziele zawarł własne tęsknoty i pragnienia. Jest znudzony miastem i chciałby wyjechać na łono natury lub do zamku. Aż dziw bierze, że takie ma skromne marzenia (to chyba lokalny patriotyzm) i nie umieścił w przewodniku np. piramid egipskich, które z pewnością każdy łódzianin chciałby obejrzeć. Zapomniał, że informator turystyczny nie służy tym, którzy są stąd, tylko tym, którzy mają **tu** przyjechać. A w tym „Tu” – czyli regionie łódzkim najważniejsza jest jego stolica, czyli Łódź. Odwracanie tej hierarchii i usilne umniejszanie lub niezauważanie Łodzi jest przysłowiowym „zawracaniem Wisły kijem”.

Na internetowej stronie informacyjnej Urzędu Miasta Łodzi jest dużo lepiej. Spotykamy tu sumienną i solidną prezentację historii Łodzi z delikatnym i skromnym dotarciem do współczesności. Możemy też zapoznać się z ważniejszymi zabytkami Łodzi. Metodologiczna, wręcz naukowa poprawność jest bardzo dobra dla tych co takiej informacji szukają. Z całą pewnością powinna istnieć, a nawet być jeszcze bardziej rozszerzona. Jednak „przeciętnego turystę żadnego wrażeń i przypominającego Indianę Jonesa” mogą znudzić. Brakuje więc drugiego członu, brakuje reklamiarstwa, euforii, zachwyty nad tym co oferujemy. Zapraszam autorów promocji turystyki Łodzi przed telewizory, niech obejrzą jak reklamuje się „czekoladki najsmaczniejsze i puszyste”, „soki powalające mocą natury”, czy „telewizory pokazujące rzeczywistość lepszą od rzeczywistości” lub „opony przyczepne nawet do sufitu” i pomyślą jak zastąpić nudę, gnuśność i drętwość (i tu określenie młodzieżowe, ale dobre) „dębowość” promocji turystycznej Łodzi.

Na towarzyszenie nudzie nikt nie ma czasu. Po prostu – jak w filmie „Rejs” – „wychodzi” i nie przyjeżdża. Nie wystarczy napisać „w Łodzi są interesujące puby” – bo to nic nie mówi. Trzeba je pokazać. „Powalić” odbiorcę ich liczbą. Oświadczyć, że nigdzie na świecie nie ma ich tak dużo na tak małej powierzchni (nawet, jeżeli nie jest to do końca prawdą). Trzeba tworzyć dobre mity. Łódź nie kilkoma zabytkami stoi, ale całym ogromem i jest fascynującym miastem, w którym jest tyle sympatycznej młodzieży akademickiej i pięknych kobiet, że trudno się przebić przez ten tłum.

Na tym polega cała tajemnica – trzeba stworzyć strategię turystyki. Po pierwsze uwierzyć w oczywistą prawdę, że Łódź może być bardzo atrakcyjna turystycznie. Bo może. Po drugie zacząć intensywnie realizować zadania tworzące z Łodzi miasto turystyczne. Dzielią się one na trzy grupy:

1. informacja i promocja – „po co warto tu przyjechać”
2. gdzie się podziąć i co robić na miejscu
3. i jak tu dojechać.

O informacji już mówiliśmy. O tym co już oferuje, czyli co ma i co może zaoferować Łódź można by gadać bez końca. Nie czas i miejsce komentować, że jesteśmy w gorszej

sytuacji niż Egipt, bo tam, nie dość, że są piramidy i zabytki najważniejsze dla cywilizacji, to jeszcze jest bez przerwy lato i ciepła woda w morzu, tylko wygrywać to co mamy.

Niezwykłe, fascynujące miasto stworzone przez największą w dziejach cywilizacji dynamikę rozwojową XIX wieku. Miasto, w którym drzemie ciągle to wszystko, co je tworzyło: bogactwo i nędza, powodzenie i klęski, odwaga i strach, niezwykle piękno i tandeta. Miasto, które jest pogodne i gnuśne zarazem. Mamy być z czego dumni. Z tego względu, czy przy takim widzeniu problemu można powiedzieć, że łódzkie fabryki już teraz, nawet w takim stanie jakie są, tworzą gotowy produkt turystyczny. Oglądanie ruin wielkości jest zawsze fascynujące. Obcokrajowcy oglądający zespół Scheiblera w obecnym stanie podczas „Łódź Bienalle 2004” byli zachwyceni i nie mogli się nadziwić, że nikt na świecie nie wie, że takie „cudeńka” istnieją „gdzieś” w Europie, tymczasem dla wielu łódzkich decydentów, a nawet architektów są to ruiny blokujące „teren inwestycji”.

Socjalizm dał Łodzi uczelnie, kulturę i film, te wartości się tu rozwijają. Łódź turystyczna nie jest po to, by leżeć i się opalać. **Jest do oglądania i przeżywania – współuczestnictwa.** Jak Las Vegas, Paryż czy Manhattan. Tu nie powinno się przyjeżdżać by odpocząć, tylko po to **by się zmęczyć.** „Industrial” kulturowo społeczny.

Łodzi powinno towarzyszyć hasło: „Jak nie zdążyłeś by być, to przynajmniej wpadnij zobaczyć gdzie to było”. I to odnosi się zarówno do historii, jak i do współczesności. Takimi wydarzeniami – magnesami są Camerimage czy festiwale fotografii, Konstrukcje w procesie, Regaty Łodzi i masa innych wydarzeń. Dlatego tak niesłychanie ważne jest stworzenie centrum Camerimage i siedziby dla Lyncha w EC1, rozbudowa Muzeum Sztuki, czy siedziba Łódź Bienalle w fabrykach Scheiblera. Dlatego tak ważne jest odzyskiwanie maszyn łódzkiego przemysłu.

Turystyka „przejazdowa”(„wpadnę po drodze”), turystyka „celowa”-industrialna i turystyka „uczestnictwa” w wydarzeniach to ogromna, a niewykorzystana potencja Łodzi. Jest to turystyka kulturowa w najlepszym znaczeniu tego pojęcia. Gdyby nie **jeden w roku(!)** festiwal filmowy nikt na świecie nie słyszałby o jakimś Cannes.

Zdefiniowanie i realizacja strategii turystycznej to konieczność, to mityczne „miejsca pracy” i potencjalnie ważna (a może najważniejsza) gałąź ekonomii Łodzi. Potencjalnie najważniejsza, bo mogąca obudzić nowe inicjatywy lub podnieść na światowy poziom już istniejące. Na karnawał do Wenecji czy Rio przyjeżdżają miliony ludzi, a na targi sztuki do Bolonii setki tysięcy, za to bardzo bogatych. Gdzieś w Polsce za chwilę muszą powstać komercyjne targi sztuki oferujące Zachodowi współczesną sztukę centralnej i wschodniej (pokomunistycznej) Europy. Dlaczego by nie w Łodzi? Trzeba tylko stworzyć do tego warunki. A to tylko jedna z setek możliwości. Wykorzystajmy fakt, że mamy wielkie miasto.

Postawienie na turystykę wymusi zadbanie o dojazd do Łodzi. Może w końcu stanie się to **naprawdę** ważną sprawą dla łódzkich parlamentarzystów i łódzkich przedstawicieli w kręgach rządowych. Bo inaczej są nam niepotrzebni.

Ciekawość i uczestnictwo – są tymi składnikami turystyki, które Łódź może wygrywać znakomicie. Ośmielam się twierdzić, że nasze miasto ma potencjał by być atrakcyjniejszym turystycznie od banalnej i niezdefiniowanej przestrzenie Warszawy, czy jednowymiarowego Gdańska. Trzeba tylko w to uwierzyć. A przede wszystkim nie zgadzać się na rolę jaką Łodzi przydziela Polska. Tzw. turystyka celowa – industrialna jest już silną i dynamicznie rozwijającą się na świecie dziedziną biznesu. Nie ma lepszego od Łodzi dla niej miejsca w Polsce. Poza tym kula ziemską ma ograniczoną ilość miejsc do odwiedzenia, wcześniej czy później ludzie dotrą do Łodzi. Działajmy by zdążyli (zanim będzie tu tylko kupa gruzu jak w Norbelanie) i by stało się to „wcześniej”, a nie „później”

„Produkt turystyczny” – modne ostatnio pojęcie tak jak tożsamość składa się z czynnika materialnego - ten mamy, i niematerialnego – legendy, emocji przebywania,

przeżyć itd. – to trzeba stymulować, organizować i kreować, samo się nie zrobi. A przede wszystkim trzeba skończyć ze smutkiem i niewiarą w potencjał miasta.

„Futuryzm” – to pochwała nowoczesności, postępu i przyszłości, ale u źródeł jego zaistnienia jako ważnego prądu kulturowego istniała bezgraniczna fascynacja przemysłem. Do Łodzi pasuje „jak ulał”.

Wesołych Świąt

Zbudź w sobie Łódź „Tożsamość miasta - łódzkie wyzwanie” cz. 5

„Służba nie drużba, czyli posłowie, radni i urzędnicy”

Za chwilę Nowy Rok. To zawsze jest czas nadziei „na lepsze jutro”, życzeń „wszystkiego najlepszego” i czas podsumowań.

W podsumowaniach dotarłem do roku 1990 zadając sobie pytanie: dlaczego Łódź tak ciągle „nie idzie”. Dlaczego we wszelkich rankingach zajmuje miejsca w końcu peletonu (oprócz rubryk „bezrobocie” i „chęć opuszczenia miasta”). Szesnaście lat to bardzo dużo. W 17 lat XIX wieku, a głównie przez cztery (1852-56) Haussmann dokonał przebudowy Paryża. W 12 lat XX wieku zrewitalizowano ogromne części Barcelony. W ciągu 16 lat Wrocław stał się najdynamiczniejszym miastem w Polsce. Ten sam okres Łódź jakby przespała. Dlaczego?

Przyczyn jest wiele, piszę o nich bezustannie na łamach „Dziennika”, ale z całą pewnością jedną z głównych jest system (lub sposób) rządzenia miastem. Wniosek ten nie wypływa z wiary w przysłowie „ryba psuje się od głowy”, tylko faktu, że od 16 lat realnej demokracji, działając w Fundacji Ulicy Piotrkowskiej, stykałem się i współpracowałem z prezydentami (od Grzegorza Palki począwszy), wiceprezydentami, rzeszą urzędników, radnymi, parlamentarzystami z miasta Łodzi. W przeciwieństwie do przytoczonych przykładów Łódź nie może pochwalić się konsekwencją i tzw. „ciągłością rządzenia”. „Ciągłość” to inaczej mówiąc kontynuacja procesów, programów, przyjętych hierarchii ważności przez kolejnych następców. We Wrocławiu przez omawiany okres (16 lat) rządzi jedna ekipa – tzw. „opcja polityczna”, która jednym z naczelných zadań uczyniła promocję wewnętrzną i zewnętrzną – czyli budowała współczesną tożsamość miasta. W Paryżu Georges Haussmann nieprzerwanie przez 17 lat był Prefektem Departamentu Sekwany. W Barcelonie rozpoczęte programy rewitalizacyjne były konsekwentnie kontynuowane przez kolejnych włodarzy miasta.

Cóż jednak w Łodzi można było kontynuować, kiedy tak naprawdę żaden z prezydentów, czy składów Rady Miejskiej nie stworzył rzeczywistego kompleksowego programu. Nikt nie zbudował hierarchii wartości miasta Łodzi, potwierdzanej w kontakcie z rzeczywistością. Kolejny przykład:

Statut Miasta Krakowa zawiera następującą preambułę:

Wybrana w pierwszych po 50 latach wolnych wyborach Rada Stołecznego Królewskiego Miasta Krakowa z czcią przyjmując obowiązek zachowania i pomnożenia danego nam poprzez umiłowane miasto dziedzictwa kultury narodowej, dziedzictwa, które stanowi część tradycji europejskiej, świadoma ograniczeń prawnych uniemożliwiających pełną realizację woli i ambicji wspólnoty samorządowej, uchwaliła Statut Miasta Krakowa w dniu 24 maja 1991r.

Ileż patriotyzmu lokalnego jest w tym zdaniu, ileż poczucia dumy ze swojego miasta i poczucia wartości tego, co pozostawiła historia.

Statut Miasta Łodzi nie ma żadnej preambuły. Jest nijaki, obojętny, zwykły, mógłby służyć każdemu innemu miastu.

Aż dziw bierze, że dopiero u schyłku 2005 roku została zwołana debata na temat Tożsamości Łodzi próbująca odpowiedzieć na pytanie „co w tym mieście jest najważniejsze?” i „co przez to miasto (czyli nas łódzian) jest uważane za najważniejsze?”. W dyskusji okazało się, że wcale nie ma jednności poglądów, nie ma oczywistych dla wszystkich „świętości”. Są pojedyncze sądy, często nie poparte rzetelną argumentacją. Dużego wysiłku i

podjęcia ryzyka arbitralnych rozstrzygnięć będzie wymagało skonstruowanie jednoznacznego i spójnego tekstu pt. „Tożsamość Łodzi”

Ośmielam się postawić diagnozę, że właśnie nie zbudowanie od 1945 roku do dziś w społeczności Łodzi poczucia wartości miasta, zaszczepienia jednolitego systemu wysokiej oceny dziedzictwa historycznego jest przyczyną obecnego spóźnienia rozwojowego i chaosu rządzenia. Więc najpilniejszym zadaniem władz jest zmiana takiego stanu rzeczy.

Brak owego „kręgosłupa” wartościowania miasta zmusza urzędników do kierowania się własnymi systemami wartości. Nie tylko zmusza, ale również usprawiedliwia i zezwala na używanie mechanizmu: „tak uważam”, „tak mi się wydaje”, „tak uznałem”. Kolejne ekipy prezydentów, urzędników, radnych i posłów deprecjonowały dokonania poprzedników i wypisywały własne recepty. Lekko dowcipnie ów proces można by opisać tak: jak ktoś był piekarzem to wszystkiemu starał się nadać kształt bułeczek, jak maglarką to wszystko musiało być płaciotki i równiutkie jak obrus i tak dalej, i tak dalej. W ten sposób nie da się wytworzyć tradycji, a ta jest fundamentem ciągłości.

Jeden z tysięcy przykładów to Sylwester łódzki. Przez kilkanaście lat Fundacja Ulicy Piotrkowskiej tworzyła tradycję sytuowania go na Piotrkowskiej lub Placu Wolności. Bo to oczywiste serce miasta, jego najważniejsza przestrzeń publiczna. Tak jak Champs Elysees w Paryżu, czy Trafalgar Square w Londynie. Były wypróbowywane różne modele jednej bądź kilku estrad. Wprowadzane pomysły integracji mieszkańców za pomocą „Długiego stołu”(100m) i wiele innych. Organizacji Sylwestra na Piotrkowskiej przyświecało wiele argumentów, ale jeden z ważniejszych to fakt, że w kilkudziesięciu lokalach gastronomicznych przy niej istniejących i setkach mieszkań trwają co roku bale sylwestrowe skupiające ogromną rzeszę łódzian. Tuż po północy wszyscy „wylegali” na ulicę, by przez moment być wspólnie. Tegoroczny Sylwester odbędzie się na Rynku Starego Miasta – miejscu drugorzędnym i nijakim. Być może za rok w Manufakturze, a potem na Zdrowiu, albo w Zgierzu – by nie sprzątać po zabawie w Łodzi. I tak „w kółko Maciej”.

Bycie urzędnikiem samorządowym, radnym, czy parlamentarzystą to przyjęcie na swoje barki służby społecznej. Demokratyczny system przedstawicielski nakłada na owych przedstawicieli obowiązek działania dla „dobra obywateli”. Ale co jest tym „dobrem”? W przypadku państwa „dobro” określa konstytucja, ale co szczególnego zawiera to pojęcie w odniesieniu do miasta? Obawiam się, że ilu urzędników i radnych – tyle odpowiedzi.

Jestem daleki od posądzania wszystkich urzędników o złe intencje, czy złośliwość. Często jednak dobrym intencjom towarzyszą złe decyzje. Nie istnienie w Łodzi utrwalonego systemu wartości miasta zmusza sprawującego władzę na jakimkolwiek szczeblu do bezustannego rozstrzygania, co jest dobre a co jest złe. Często przy niewystarczającej ilości informacji, wiedzy czy przepisów. Taka sytuacja męczy. Normalnie, po ludzku. Następuje więc proces albo unikania decyzji i nie podejmowania ryzyka działań, albo przyjęcia sztywnej dogmatycznej postawy opartej na niekoniecznie trafnych, ale dających się zaakceptować przesłankach np. przepisach prawnych. Oba rozwiązania stają się przyczyną niewydolności władzy.

Ale wspomniany „demokratyczny system przedstawicielski” ma jeszcze jedną cechę istotną dla niniejszych rozważań. Zakłada współuczestnictwo społeczeństwa w rządzeniu. To z tego powodu w obowiązkach parlamentarzystów i radnych jest zapisana konieczność informowania wyborców o swojej pracy oraz wsłuchiwanie się w ich głos (podczas „spełniania obowiązków w terenie”). Obowiązek usługowego działania mają również urzędnicy mianowani. Są nawet ustawowe terminy odpowiedzi. Ustawowo jest również zabezpieczone prawo dostępu obywatela do dokumentów. I co z tego? Nasilony kontakt „przedstawicieli” ze „społeczeństwem” obserwujemy jedynie tuż przed wyborami. Później nadmiar obowiązków czyni ich trudno dostępnymi.

To wszystko powoduje trwanie i ugruntowywanie się wykształconego w socjalizmie (a sądzę, że w Łodzi szczególnie silnego) „magicznego” postrzegania władzy. W mowie potocznej zjawisko takie jest wyrażane stwierdzeniami typu: „oni i tak robią co chcą”, „oni dbają tylko o swoje interesy”, „jak za bardzo podskoczę to mnie utracą”. Społeczna bezsilność wobec władzy jest oczywiście odbierana przez jej przedstawicieli. Inaczej mówiąc: strach przed „władzą” wzmacnia w niej poczucie władzy. A to poczucie często tworzące się w człowieku powoli, niezauważalnie czyni go odpornym na sygnały z zewnątrz, stawia ponad innymi. Mandat lub mianowanie stają się patentem na mądrość. Dlatego często urzędnicy traktują rady i poglądy z zewnątrz nie jako chęć pomocy, ale zamach na kompetencje, podważanie autorytetu. Nie wykorzystuje się nawet ustawowych możliwości np. Miejska Komisja Urbanistyczno-Architektoniczna w Łodzi – ciało ustawowo wymagane do m.in. analizowania polityki przestrzennej Miasta Łodzi oraz jego wizerunku urbanistyczno-architektonicznego ostatni raz została zebrana rok temu. Czy to oznacza, że miasto nie ma polityki przestrzennej, czy że ma już kompletną?

Podczas wieloletnich kontaktów z „tkanką” urzędniczą i przedstawicielską zauważyłem powtarzający się następujący proces. Na początku uczenie się, później ugruntowanie poczucia własnej wartości, a na końcu nonszalancja i lekceważenie. Nieliczne są przypadki twórczej aktywności przez cały czas. To dlatego tak bolesne są „upadki” i „odejścia”.

Zauważyłem też, że najlepiej działają ci urzędnicy, których praca polega na załatwianiu spraw precyzyjnie skodyfikowanych przepisami prawnymi. Najgorzej ci, którzy tworzą reguły i muszą być kreatywni. To potwierdza tezę o zgubnej roli braku (mówimy cały czas o Łodzi) ustalonych systemów wartości miasta.

Jeszcze raz powtórzę, że stworzenie ich, uświadomienie na czym polega wartość Łodzi, a potem opracowanie i realizowanie systemowych programów dotyczących funkcjonowania miasta jest koniecznością.

Tego bym sobie życzył na przyszły i następne lata jako łodzianin.

Pierwsze pozytywne zwiastuny działań obecnej ekipy już są. Jeden to wspólna z Urzędem Miasta konferencja na temat tożsamości miasta. Inny to poszukiwanie systemowego działania, chociażby raport McKinseya.

Ów dokument owiany tajemnicą niczym legendarny Skarb Inków czy Komnata Bursztynowa dotarł do nas poprzez jedynie zdawkowe informacje prasowe. I co prawda o Łodzi powiedział tyle, co „i tak każdy wie”, a nawet mniej, to mam nadzieję, że wiele mówi o tym co może do Łodzi przyjść ze świata. Takie bowiem informacje jest w stanie w miarę wiarygodnie podać tylko instytucja wiele lat w tym „świecie” funkcjonująca jak właśnie McKinsey.

Marzę też o tym, by łódzcy parlamentarzyści pamiętali o kto ich wybrał i w gąszczu spełniania misji dla „całego narodu” konkretnie i skutecznie zaczęli działać na rzecz Łodzi. By zaczęli spełniać swoje obowiązki „w okręgu”. Może w końcu znajdą czas i wszyscy jak jeden mąż wezmą udział w debacie „Co dla Łodzi trzeba zrobić”.

Marzę też o tym, by na rzecz Łodzi wspólnie działali Prezydent, Wojewoda i Marszałek, jak np. w Toruniu przy budowie Muzeum Sztuki. By słuszne decyzje Prezydenta nie były uchylane przez Wojewodę, przypomnę chociażby sprawę elewacji Filharmonii Łódzkiej, czy ostatnio głośną sprawę kolejnego hipermarketu w centrum miasta.

Ale przede wszystkim życzę sobie, łodzianom i Łodzi by poczucie dumy z własnego miasta i poszanowanie jego wartości dorównało Krakowowi.

Szczęśliwego Nowego Roku

Zbudź w sobie Łódź „Tożsamość miasta - łódzkie wyzwanie” cz. 6

W „Dzienniku Łódzkim” z dn. 31.12.2005 r. został zamieszczony list Pana Zbigniewa Małeckiego z Montrealu odnoszący się do mojego artykułu o łódzkiej turystyce. Odpowiedzi na ów list poświęcę nieco więcej miejsca niż powinienem, bowiem w moim odczuciu jest zawarty w nim dosyć charakterystyczny i specyficzny sposób postrzegania Łodzi, który mnie irytuje.

Nazwanie „naiwnymi” moich stwierdzeń o bezdyskusyjnej, obecnej atrakcyjności turystycznej Łodzi ma swoje korzenie, jest nawet w pewien sposób naturalne. Oczywiście nie posądzam autora o złośliwość, a uwagi i spostrzeżenia traktuję jako rady czynione w dobrej wierze. Należy pamiętać, że p. Małecki (czego dowiadujemy się bezpośrednio od niego) opuścił Łódź w 1939 roku. Od tego momentu obserwował ją jedynie z zewnątrz, najpierw z Szwajcarii, później z Kanady. Nie uczestniczył bezpośrednio w życiu Łodzi przez 64 lata. Z całą pewnością obraz Łodzi z okresu międzywojennego nie zawierał w sobie elementu turystyki. Wówczas Łódź była szczególnym miastem, produkcyjnym, surowym, a jej wielonarodowość kojarzona dodatkowo z niedawnym rosyjskim administrowaniem zniechęcała patriotycznie nastawionych Polaków. Przecież lata trzydzieste to zaledwie kilkanaście lat polskich rządów w Łodzi. Miłość do tego miasta już wówczas nie była zjawiskiem powszechnym. Natomiast pojęcie turystyki w tamtych czasach jako zjawiska społecznego miało swój okres embrionalny. Kojarzyło się wyłącznie z wyprawami w „dziewicze ostępy”. To wówczas rodziło się Zakopane. Zresztą wyjazdy (lecnicze czy poznawcze) były jedynie przywilejem bardzo wąskich elit finansowych i tzw. bohemy kulturalnej. Łódź została doceniona przez historyków architektury dopiero w latach siedemdziesiątych, a więc ponad trzydzieści lat później. Wówczas ta świadomość też była elitarna. Turystyka przemysłowa (industrialna) jest trendem narodzonym w latach osiemdziesiątych. Mamy więc do czynienia z procesami bardzo młodymi i być może po siedemdziesięciu latach mamy szansę po raz pierwszy się nie spóźnić. To, co trudno zauważyć z dalekiej Kanady powinno być oczywiste z bliska. A nie jest. Mój artykuł miał wykazać przede wszystkim łodzianom, że Łódź może być z powodzeniem celem przyjazdów nie tylko biznesowych. Niestety duża część łodzian, i to z kręgów decyzyjnych ma na ten temat „inne zdanie”, bądź żadnego. To po pierwsze.

Po drugie jeszcze bardziej niepokoi mnie w omawianym liście przeciwstawianie sobie różnych dziedzin aktywności czy możliwości rozwojowych miasta. Inaczej mówiąc: „Turystyka – nie, przemysł komputerowy – tak”. Takie stawianie sprawy sugeruje wzajemne wykluczanie się. A to nieprawda. Może doskonale rozwijać się turystyka i rozrywka, a one nie przeszkadzają w rozwoju przemysłu informatycznego, czy szkolnictwa wyższego, bądź produkcji pralek. Właśnie przywilej dużych miast, wręcz sens ich istnienia polega na wielości wszystkiego. Dzisiaj stoimy przed szansą przekształcenia niegdyś „jednowymiarowej” Łodzi w różnorodną. Argument wykluczania jest ulubioną metodą rozstrzygania łódzkich dyskusji. Ochrona zabytków bywa interpretowana jako hamulec rozwoju, blokowanie terenów i działania nieekonomiczne. A to nieprawda!

Zgadzam się z Panem Małeckim, że w Łodzi trzeba rozwijać branżę komputerowe. Ale nie musi się to przecież odbywać kosztem zabytków, rozwoju hotelarstwa czy komunikacji. Ten jest mądry, kto wykorzystuje wszystkie możliwości. Więcej! Rozwijanie jednej dziedziny nie może być usprawiedliwianiem zaniedbywania innych. To się nazywa zasadą „zrównoważonego rozwoju”. Z tych powodów jest tak bardzo ważne planowanie, tworzenie reguł rozwoju miasta, stabilizowanie hierarchii ocen jego wartości. Do pierwszej

grupy z pewnością należy zrealizowanie planów miejscowych i rewitalizacyjnych dla całego miasta. W nich, bowiem będzie zawarty układ komunikacyjny, wyznaczone tereny do inwestycji przemysłowych, mieszkaniowych, kulturalnych, rekreacyjnych i turystycznych i wszelkich innych, ale również gęstość i gabaryty zabudowy. Wszystkie dane wyjściowe potrzebne inwestorom. Również tym komputerowym. Duże miasto jest również polem konfliktów i sprzecznych interesów. Ich rozwiązywanie będzie tym częściej dawało rozstrzygnięcia najlepsze dla ogółu im bardziej powszechne będzie odczucie wartości miasta. Mądrością współczesnych społeczeństw jest umiejętność łączenia historii z przyszłością, tradycji z nowoczesnością, zasad moralnych z otwartością i tolerancją.

Łódź jest młodym miastem, dlaczego nie miałyby rozwijać się w oparciu o szacunek samej dla siebie?

Zbudź w sobie Łódź
„Tożsamość miasta - łódzkie wyzwanie” cz. 7

Industrialny, wielonarodowy i wielokulturowy rodowód buduje tożsamość Łodzi. Jego świadectwem jest dorobek intelektualny oraz zachowane i wyjątkowe w skali europejskiej historyczne dziedzictwo materialne. Z dumą podejmujemy obowiązek ich ochrony i kontynuacji w duchu tolerancji wolności, nowoczesności i twórczej kreacji.

Powyższą sentencję sformułował zespół redakcyjny po konferencji „Tożsamość miasta – łódzkie wyzwanie”. Można powiedzieć, że jest to najkrótsza definicja czy opis tożsamości Łodzi. Tak krótki tekst, z konieczności mający charakter manifestu, ma w sobie skondensowane do maksimum znaczenia. W zamierzeniu uczestników konferencji mógłby, czy powinien być przyjęty jako preambuła poprzedzająca statut miasta Łodzi wzorem statutu Krakowa. Jego zadaniem jest sformułowanie najważniejszych wartości jakie my, mieszkańcy Łodzi, widzimy w naszym mieście.

O tym, że zadanie sformułowania takiej preambuły nie jest proste, zaświadczą inne dyskutowane propozycje tekstu:

Miasto Łódź ukształtowało się w wyniku dziewiętnastowiecznego dynamicznego i burzliwie przebiegającego rozwoju industrialnego. Wielonarodowa i wielokulturowa gromada ludzka uformowała fascynującą przestrzeń architektoniczną i mentalną, której ciągłość tragicznie przerwała II Wojna Światowa. Proces destrukcji pogłębiła pięćdziesięcioletnia dezintegracja idei, wartości i społecznie istniejącego światopoglądu łódzkiej zbiorowości. Świadectwem świetnej przeszłości industrialnej jest wyjątkowe w skali europejskiej, do tej pory zachowane dziedzictwo materialne. Świadomość tego wywołuje w nas dumę. Mamy obowiązek ocalenia, ochrony i kontynuacji tej schedy, aby następne pokolenia mogły nadal podziwiać Łódź.

lub

Miasto Łódź jest spadkobiercą dziedzictwa dziewiętnastowiecznego dynamicznego rozwoju industrialnego. Historia zachowała je w rozmiarze znaczącym w skali europejskiej. Świadomość tego buduje w nas dumę. Jednocześnie nakłada się na nią pamięć o tragicznie przerwanej w wyniku II Wojny światowej wielonarodowej ciągłości społecznej i pięćdziesięcioletniej dezintegracji świadomościowej. Podejmujemy obowiązek zachowania, ochrony i kontynuacji dziedzictwa naszego miasta w duchu tolerancji, wolności, zrównoważonego rozwoju, nowoczesności i twórczej kreacji.

lub

Miasto Łódź jest spadkobiercą dziewiętnastowiecznego dynamicznego rozwoju industrialnego, na który nakłada się pamięć o tragicznie przerwanej w wyniku II Wojny Światowej wielonarodowej ciągłości społecznej oraz pięćdziesięcioletniej dezintegracji świadomościowej. Świadectwem świetnej przeszłości industrialnej i czytelnym dotąd a wyjątkowym w skali europejskiej jest dziedzictwo materialne. Świadomość tego buduje w nas dumę. Podejmujemy obowiązek zachowania,

ochrony i kontynuacji dziedzictwa naszego miasta w duchu tolerancji, wolności, zrównoważonego rozwoju, nowoczesności i twórczej kreacji.

Przytoczone „opisy” Łodzi ustawiają hierarchię ważności, ale poprzez swoją skrótowość mogą budzić wątpliwości interpretacyjne, a nawet językowe. Muszą im więc towarzyszyć odwołania zawierające wyjaśnienia, informacje bazowe i źródłowe, potrzebne definicje. Taki materiał pomógłby nie tylko w zrozumieniu i wyjaśnianiu wątpliwości i przyjęte hierarchie ważności, ale pozwoliłby też na spójną kontynuację i ewolucję w czasie i wprowadzanie w życie działań chroniących wartości Łodzi, propagujących je, a przede wszystkim budujących w łodzianach dumę z własnego miasta. W intencji redaktorów przytoczone wyżej teksty zawierają w sobie określenia mówiące o najważniejszych składnikach tworzących tożsamość Łodzi. Przypomnę, że jednocześnie grupują w sobie te elementy, które zawierać musi tożsamość każdego miasta, czyli historię i współczesność, materialność i „duchowość” (czyli emocje, świadomości, rozumienie).

Tak więc mówimy tu o dziedzictwie dynamicznego rozwoju przemysłowego (industrialnego) XIX i pocz. XX wieku. Tym Łódź różni się od np. Krakowa, że jest pomnikiem tego okresu i nie ma wcześniejszych zabytków. Na tym polega jej historyczna wartość, która z każdym następnym rokiem i dziesięcioleciem będzie się potwierdzać i rosła. Nie ma powodów by to wpędzało nas w kompleksy. To, co pozostało po owym dynamicznym rozwoju można precyzyjnie określić tak:

Elementami konstytuującymi „kręgosłup tożsamości” Łodzi są:

- *W skali „makro”: obszar dziewiętnastowiecznego układu przestrzennego wyznaczonego siatką ulic, wraz z dolinami rzek Jasienia i Łódki. Struktura ta zawiera wszystkie elementy identyfikowane jako „specyficznie łódzkie”, wykształcone z połączenia zrealizowanych według kompleksowego planu dwóch organizmów - Nowego Miasta i wiejskiej struktury osady Łódka - wraz z późniejszymi, również planowymi rozszerzeniami i przekształceniami dokonanymi na przestrzeni stulecia. Doliny rzeczne, których przebieg jest nadal czytelny, mimo iż nie są dziedzictwem materialnym zostały włączone do „obszaru tożsamości” albowiem to wokół nich, poza układem szachownicowej siatki ulic, usytuowane są elementy tak istotne jak dwa największe i spektakularne zespoły fabryczne Scheiblera oraz Poznańskiego i – co niemniej istotne – historyczne cmentarze.*
- *Tworzywem struktury obszaru tożsamości jest kwartał. Cechą kwartału są zdefiniowane formy granic z terenami przestrzeni publicznej, co nie w każdym przypadku musi być rozumiane jako forma ciągłej zabudowy pierzejowej (może przejść formę parkanu, muru itp.).*
- *W skali „mikro” o tożsamości decyduje forma architektury i jej detal. Wszystkie formy posiadające wartość historyczną, dokumentalną należy zaliczyć do elementów wymagających ochrony.*

W kolejnym fragmencie prezentowanych tekstów jest mowa o szacunku dla dorobku intelektualnego naszego miasta. Tutaj w opisach szczegółowych trzeba się odwoływać nie tylko do osiągnięć budowniczych przemysłu (i pamiętać, że np. Scheibler jako jeden z pierwszych w Europie budował osiedla dla robotników, szpital, szkołę), ale do ogromnej randze dokonań artystów awangardowych, czy później twórców kina.

Wszystkie te i wiele innych składników historii Łodzi może być powodem do dumy i to właśnie też prosto i odważnie stwierdzają zacytowane teksty.

Na koniec współczesność i projekcja w przyszłość. Mówi ona o tym, że jako cywilizowana społeczność umiemy zachować i ochronić to, co pozostawiła nam historia. Że

duchem tego miasta była, gdy ono powstawało, nowoczesność, tolerancja, wolność i twórcza kreacja. A jednocześnie są to wartości ważne dla współczesności i przyszłości.

Być może nastąpią tutaj spory, czy tylko te wartości, czy może jeszcze inne. Może też powstać różnica zdań na temat interpretacji np. pojęcia „tolerancja” czy „twórcza kreacja”. Niech nastąpią. Ale toczmy dyskusję i w końcu odważmy się na przyjęcie wspólnej hierarchii wartości.

Może niejeden stwierdzić, że te ostatnie deklaracje są „na wyrost”. Niewykluczone. Ale pamiętajmy, że Łódź wiecznie była i jest krzywdzona ocenami. Miejmy odwagę, a nawet bezczelność się im przeciwstawić. Dopiero wtedy przestaniemy być prowincją. W styczniu ukaże się specjalne wydanie „Kroniki Miasta Łodzi” zawierające wszystkie materiały z konferencji „Tożsamość miasta – łódzkie wyzwanie”. Będzie tam oczywiście cytowana tutaj pierwsza definicja tożsamości Łodzi oraz propozycje działań i programów kontynuowania rozpoczętego procesu budowania „samoświadomości” miasta. 18 stycznia o godz. 19.00 w pubie „Łódź Kaliska” odbędzie się spotkanie organizacji i ludzi zainteresowanych włączeniem się w ten proces. Zapraszam.